



AVE



ISSN 1642-9842

PISMO PARAFII pw. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W CZAPLINKU • NR 2 (120) • LUTY 2011

OBJAWIENIA NIEPOKALANEJ DZIEWICY W LOURDES

Dnia 11 lutego cały Kościół obchodzi wspomnienie Objawienia Niepokalanej Dziewicy w Lourdes, ustanowione przez papieża Pius X w 1907 r.

Gdy 11 lutego 1858 r. czternastoletnia Bernadetta Soubirous zaczęła opowiadać, że w grocie widziała jakąś Panią, nadzwyczaj piękną i z różańcem w ręku, nikt jej nie wierzył. Ponieważ jednak widzenia zaczęły się powtarzać, przybywali wraz z dziewczynką do groty ludzie uboższy, zauważyli rzecz niezwykłą: dziewczynka w czasie wizji jakby się przemieniała i wpadała w zachwyt. Ludzi wciąż przybywało. W Grocie Massabielskiej Bernadetta miała osiemnaście objawień i za każdym razem Piękna Pani wzywała ludzi do pokuty i do poprawy życia, według Bożych przykazań.

Bernadetta tak opisuje pierwsze spotkanie z niezwykłą Panią: „Ujrzałam Piękną Panią, nie wyższą ode mnie, która mnie pozdrowiła lekkim pochyleciem głowy, równocześnie oddaliła nieco od siebie wyciągnięte ramiona, otwierając dłonie (...) Z Jej prawego ramienia zwisał różaniec. Ogarnął mnie strach. Cofnęłam się. Przetarłam kilka razy oczy: sądziłam, że się mylę. Podniosłszy oczy zobaczyłam, że Pani z wielkim wdziękiem uśmiecha się do mnie i zdaje się mnie zachęcać, bym się do niej zbliżyła, lecz jeszcze się bałam. (...) Wtedy przyszło mi na myśl, by się modlić. Włożyłam rękę do kieszeni. Wzięłam różaniec, który noszę zazwyczaj przy sobie. (...) Pani tymczasem stała obok i zwróciła się do mnie. Teraz wielki różaniec trzymała w dłoni. Przeżegnała się jak do modlitwy. (...) Miała białą suknię, sięgającą aż do stóp, których tylko końce było widać. Białe welon, okrywający głowę, spływał po plecach i ramionach, prawie aż do dołu sukni. Na każdej stopie widziałam złotą różę. Pas sukni był niebieski i zwisał poza kolana. Łańcuszek koronki był żółty, paciorki białe (...) Pani była żyjąca, bardzo młoda i otoczona świa-



tłem. Gdy skończyłam różaniec, pozdrowiła mnie, uśmiechając się. Cofnęła się do niszy i nagle znikła”.

Podczas drugiego objawienia Pani poprosiła Bernadettę, aby przychodziła na to miejsce przez 15 dni, a następnie dodała: „Obiecuję uczynić cię szczęśliwą nie na tym świecie, lecz na tamtym”.

W trakcie następnych objawień piękna Pani wyjawiała Bernadecie trzy sekrety dotyczące jej osoby. Po pierwsze, że zostanie kiedyś zakonnicą, po drugie, że umrze młodo i po trzecie, że zostanie świętą. Następnie wskazała na miejsce w grocie, skąd wytrysnęło źródło o leczniczych właściwościach.

Wyraziła też życzenie, aby wybudowano w miejscu objawień kaplicę i odprawiano nabożeństwa i procesję ku Jej czci. Obiecała rozdawać wiele nadzwyczajnych łask tym wszystkim, którzy będą przy-

Dokończenie na str. 2

OBJAWIENIA NIEPOKALANEJ DZIEWICY W LOURDES

Dokończenie ze str. 1

chodzić tu modlić się. Trzykrotnie wezwała do pokuty i nawrócenia oraz do modlitwy za grzeszników, a zwłaszcza do modlitwy różańcowej.

Pytana kilkakrotnie o swoje imię, dopiero podczas szesnastego objawienia wyjawiała je. Bernadetta napisze o tym, będąc już zakonnicą:

„Kiedy przyszedłam do grotty, była już tam łagodna, uśmiechnięta i patrząca na tłum, jak patrzy kochająca matka na swe dzieci. Gdy uklęknęłam przed Nią, przepraszałam Ją, że przychodzę tak późno. Ona zaś, zawsze dobra dla mnie, skinieniem głowy dała mi znać, że nie potrzebuję się usprawiedliwiać. Wówczas wyraziłam Jej wszystkie swe uczucia miłości, szacunku oraz niezmierną radość z tego, że Ją

mogę widzieć. Gdy już się z Nią narozmawiałam o tym wszystkim, co mi leżało na sercu, wyjęłam różaniec...”

W pewnym momencie Bernadetta zapytała: „O Pani, czy nie byłabyś tak łaskawa powiedzieć mi, kim jesteś? W odpowiedzi Pani skłoniła głowę i uśmiechnęła się. Wreszcie wyjawiała: *Jestem Niepokalane Poczęcie*”.

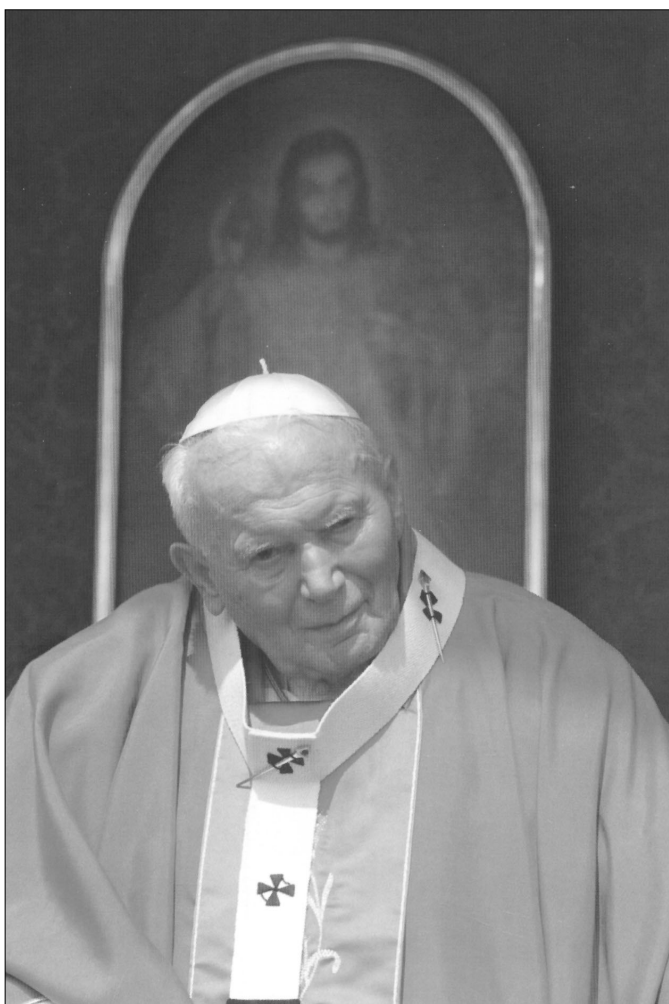
Ostatni raz Bernadetta widziała Maryję 16 lipca 1858 r.

Pani rzekła do niej: „*Żegnaj, do zobaczenia w szczęściu przyszłego życia*”. Bernadetta Soubirous, po ciężkiej chorobie, zmarła 16 kwietnia 1879 r., w wieku 35 lat.

Od kilkudziesięciu już lat w dniu 11 lutego obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. W dniu tym w większych sanktuariach maryjnych gromadzą się na modlitwie chorzy, polecając krzyż swojego życia Bogu, przez najlepszą z Matek, Maryję.

ks. Mirosław Kurkiewicz sdb
proboszcz

ROZWAŻAJMY SŁOWA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II



„Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala - wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem. [...]”.

To jest perspektywa naszych czasów. Pomiedzy wolnością, do której Chrystus nas wyzwolił i stale wyzwala, a odejściem od Chrystusa w imię tak często bardzo głośno propagowanej wolności. [...]. Mówi się „klerykalizm”, „antyklerykalizm”, a na dnie chodzi o to jedno: wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, czy też wolność od Chrystusa? To są te dwie drogi, którymi idzie i pójdzie na pewno Europa. Europa ma szczególne związki z Chrystusem; tu się zaczęła ewangelizacja, ale tu także zrodziły się i stale rodzą różne postaci odchodzenia od Chrystusa. I przed nami również otwiera się ta dwoistość, ten rozstaj. Wolność, do której Chrystus nas wyzwala [...] Albo też wolność od Chrystusa.

Olsztyn 6 czerwca 1991.

FELIETONIK O ZŁUDZENIACH

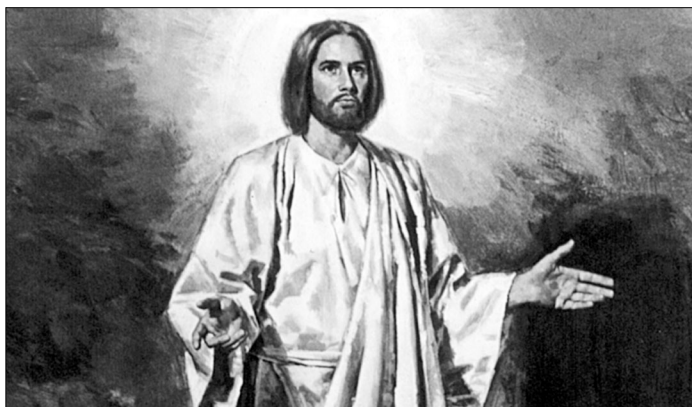
„Dziś człowiek tak często nie wie, co nosi w sobie, w głębi swej duszy, swego serca. Jak często jest niepewny sensu swego życia na tej ziemi. Ogarnia go zwątpienie, które przeradza się w rozpacz”. - Jan Paweł II.

A dlaczego felietonik o złudzeniach? Dlatego, że lata, w których przyszło nam żyć mają nas złudzeniami, każdego dnia ulegamy złudzeniom, stają się one często dla nas rzeczywistością i prawdą.

Ostatnie czasy przyniosły nam szeroko rozumianą wolność: wolność w życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, a także w naszej wierze.

Czy rzeczywiście wolność? Czy potrafimy z niej korzystać w sposób dobry i właściwy? Czy niewłaściwie pojmowana wolność nie staje się chaosem, swawolą, manipulacją, które prowadzą do agresji, cwaniactwa i właśnie zniewolenia?

Bo oto pojawiają się głosy: Bóg - tak, ale tylko taki, który odpowiada człowiekowi, podobny do niego; człowiek postanawia akceptować w Bogu tylko i jedynie tyle, ile mu odpowiada. Ale przecież prawda naszej wiary opiera się na prawdzie objawionej przez Boga i nie możemy stwarzać sobie swojego własnego nowego boga. Chrystus powiedział:



„Do każdego, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32-33).

Prawdy objawione przez Boga są niezmiennie i niepodważalne, jednoznaczne i nieomyłne i powinniśmy kierować się nimi na swojej drodze do poznania prawdy. Chrześcijanin to ten, kto swoje życie przeżywa naśladując Jezusa, a nie dopasowując Go do swoich wizji, swoich poglądów i swojego „chciewstwa”. Nie łudźmy się, że nasze przeróżne człowiecze prawdy są prawdami. Dogmaty naszej wiary są nam dane, żebyśmy nie pogubili się w drodze do prawdy i żeby złudzenia nie przysłoniły nam rzeczywistości.

Alicja Nałęcz

GESTY LITURGICZNE

Konstytucja o liturgii i rozporządzenia wykonawcze Stolicy Apostolskiej podkreślają, że wspólne czynności, gesty oraz przybieranie właściwej postawy winno być zachowane przez wszystkich uczestników liturgii. Są one wyrazem wspólnoty i jedności zgromadzenia liturgicznego. Wyrażają bowiem myśl i nastawienie ducha uczestników i wywierają na nie wpływ. Należy zatem dążyć do tego, by czynna postawa wiernych w liturgii rzeczywiście była obrazem jedności w Chrystusie.

Postawa stojąca

Postawa stojąca jest wyrazem uszanowania. Tak jest rozumiana wszędzie. W całym świecie na widok osób wysoko postawionych przybiera się postawę stojącą. Podczas liturgii postawa stojąca jest zewnętrznym znakiem głębokiego uszanowania dla Boga, jako najwyższego Pana.

Postawę stojącą przybierają także osoby pośredniczące między dwiema stronami (np. adwokat czy pełnomocnik). W szczególny sposób przystoi ona liturgowi, jako pośrednikowi między społecznością wiernych, a Bogiem. Dlatego liturg stojąco czyta słowo Boże i odmawia modlitwy. Stoi przy wszystkich prawie czynnościach liturgicznych.

Stanie jest w liturgii postawą zasadniczą. Oznacza ona aktywną postawę człowieka w czynnościach liturgicznych i gotowość do czynu w ogóle. Oznacza też dziękczynienie i oczekiwanie zmartwychwstania. Dlatego w starożytności chrześcijańskiej postawa ta była nakazana w niedziele i w okresie wielkanocnym, ponieważ dni te były obchodami zmartwychwstania Chrystusa. Dzieło zbawcze Jezusa Zmartwychwstałego obecne jest w każdej Mszy św.

W postawie stojącej Ojcowie Kościoła widzieli wyraz świętej wolności dzieci Bożych, otrzymanej na chrzcie św. Chrystus swoją łaską uwolnił człowieka od grzechu i śmierci wiecznej, dlatego nie jest on niewolnikiem, ale z ufnością uczestniczy w godności dziecka Bożego i trwa przed Bogiem w głębokiej czci.

Postawa klęcząca

Kłęczenie jako dłuższa postawa modlitewna oraz jako gest przejściowy (przyklękanie) zaczerpnięto ze starożytnych zwyczajów po-



Dokończenie na str. 4

GESTY LITURGICZNE

Dokończenie ze str. 3

gańskich. U pogan oznaczało ono głęboką cześć lub pokutę. Klękali oni w swoich świątyniach, przed statuą bóstwa, przed ubóstwianym panującym lub jego popiersiem.

U chrześcijan klękanie jako gest liturgiczny, pierwotnie oznaczało uwielbienie dla Boga. W III w. utraciło ten charakter. W IV wieku w liturgii klękało się przed świętymi przedmiotami i osobami. Był to zatem gest uszanowania.

Klękanie oznaczało także postawę pokutną i błagalną. Od XI w. w związku z rozwojem kultu eucharystycznego klękanie zdobyło znowu charakter



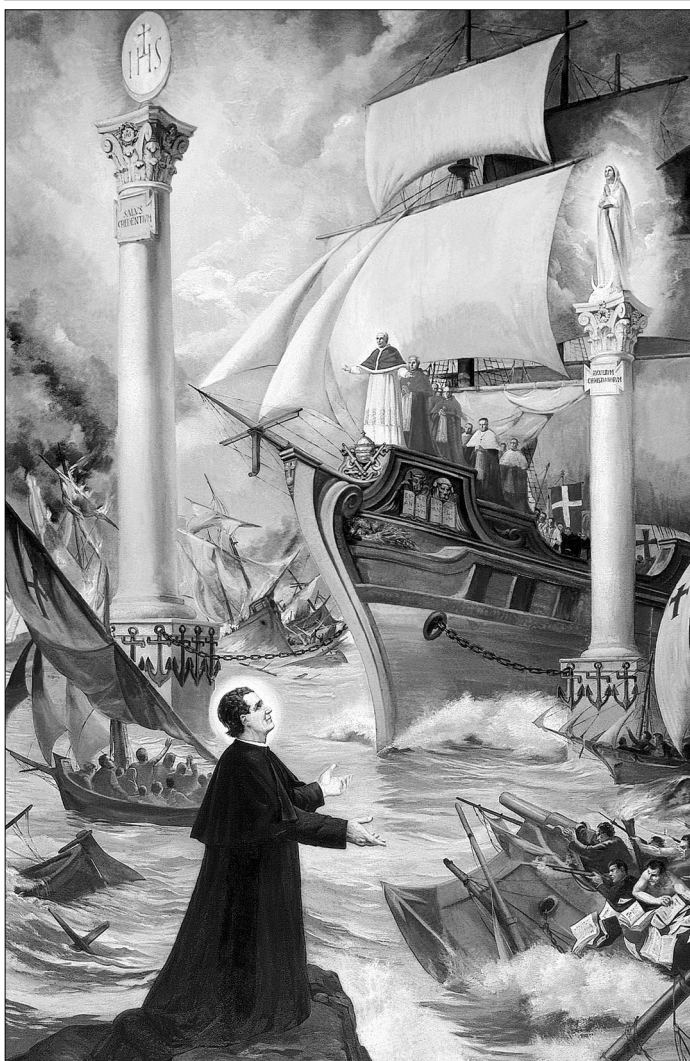
wielbienia w znaczeniu pierwotnym. W tym znaczeniu weszło do Mszy św. Takie znaczenie ma ono również dzisiaj.

Pokłon

Pokłon, względnie ukłon, w liturgiach wschodnich jest często stosowanym znakiem głębokiego szacunku i uwielbienia. W liturgii rzymskiej pokłon oznacza zarówno szacunek jak i usposobienie pokutne.

(Ks. Tarsycjusz Sinka CM,
„Zarys liturgiki”)

SEN KSIĘDZA BOSKO - DWIE KOLUMNY



„Chcę opowiedzieć wam sen. To prawda, że ten, który śni, nie rozumie. A ja, który gotów byłbym przyznać się wobec was do swoich grzechów, gdyby nie obawa, że wszyscy puciekacie, a dom na mnie się zawali, chcę się wam zwierzyć z tego widzenia dla

waszej większej korzyści duchowej. Sen ten miałem kilka dni temu.

Sen

Wyobraźcie sobie, że znaleźliście się ze mną na brzegu morza, lub jeszcze lepiej na odosobnionej samotnej skale. Jedyne ląd, przez was dostrzegalny, to ten pod waszymi stopami. Cała przestrzeń wodna usiana niezliczoną liczbą okrętów stojących w szyku bojowym. Ich dzioby miały zakończenia ostre jak włócznia, zdolne w razie ataku przebić na wylot i kompletnie zniszczyć statki wroga. Okręty te były wyposażone w armaty. Na pokładach znajdowało się mnóstwo karabinów, materiałów wybuchowych i innej broni różnego rodzaju, a także książki.

Okręty te atakowały inne statki o wiele większe i wyższe niż one same. Próbowaly one zniszczyć nieprzyjaciela, podpalić lub w jakikolwiek sposób go osłabić.

Łódź Papieża

Eskortę majestatycznego i w pełni wyposażonego okrętu Papieskiego stanowiły mniejsze statki, które za pomocą sygnałów otrzymywały rozkazy z niego i wykonywały manewry, broniąc się przed naporem nieprzyjacielskiej floty.

Dwie kolumny

Na środku bezbrzeżnego oceanu wyrastały nagle dwie kolumny w bliskiej odległości od siebie. Na wierzchołku jednej z nich widniał posąg Niepokalanej Dziewicy. U jej stóp jaśniał transparent z napisem: *Auxilium Christianorum - Wspomożenie Wiernych*. Na drugiej kolumnie większej i wyższej pojawiła się ogromnych rozmiarów monstrancja z Najświętszą Hostią. Poniżej można było czytać proporcjonalny do tej kolumny napis: *Salus credentium - Zbawienie wierzących*.

Sternik łodzi Piotrowej

Najwyższym dowódcą tego dużego okrętu był Ojciec św., Namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, widząc wściekły atak wrogów i niebezpieczeństwo stąd płynące dla swoich wiernych, postanowił zebrać koło siebie kapitanów mniejszych okrętów celem podjęcia decyzji.

Zebranie kardynałów

Wszyscy kapitanowie znaleźli się na pokładzie papieskiego okrętu, skupieni wokół osoby Papieża. Zaledwie się rozpoczęło spotkanie, a tu zerwał się gwałtowny sztorm, więc dowódcy szybko przemieścili się na swoje statki, by nimi dowodzić z bliska.

Nastał okres krótkiego spokoju. Papież po raz drugi zgromadził kapitanów na flagowym okręcie, kontynuującym swój kurs. Znowu burza na morzu rozpetęła się na nowo.

Papież stanął przy sterze i ze wszystkich sił próbuje utrzymać posuwanie się statku w kierunku owych dwóch kolumn, z których wierzchołka zwisały kotwice i duże haki umocowane na stalowych łańcuchach.

Bitwa

Wszystkie okręty nieprzyjaciela rozpoczęły atak. Próbowaly na każdy możliwy sposób przyhamować i zatopić statek Papieża: jedne czyniły to przy pomocy pism i książek lub innych materiałów zapalnych, których mieli pełno do dyspozycji, inni uruchomili strzelby, karabiny i moździerze. Bitwa rozszalała się na dobre. Dzioby nieprzyjacielskich statków uderzały gwałtownie w burty przeciwników, lecz ich wściekłe zapędy nie przynosiły skutków. Marnowali tylko czas i amunicję. Wielki okręt Papieża płynął bezpiecznie i spokojnie. Z upływem czasu bardzo silne i zmasowane ataki wrogów spowodowały duże i głębokie wyrwy w jego bokach. Lecz delikatny wiatr, płynący od dwóch kolumn, natychmiast te szkody usunął.

Zniszczenie wroga

W międzyczasie armaty atakujących rozpadają się z hukiem, karabiny i inna broń milkną, a dzioby okrętów łamią się w kawałki. Potężne cielska statków osuwają się w rozszalałą toń i giną. Nieprzyjaciel nieprzytomny z wściekłości walczy wręcz pięściami, bluźni i przeklina.

Nagle Papież pada ciężko ranny. Jego podwładni biegają mu na pomoc i podnoszą go. Papież po raz drugi doznaje poważnego zranienia, osuwa się z nóg i umiera. Krzyk zwycięstwa i radości wstrząsa szeregi nieprzyjaciół. Z ich okrętów płyną w przestrzeń ohydne szyderstwa.

Bezpośrednio po śmierci Ojca św. nowy Papież zajmuje jego miejsce przy sterze łodzi Kościoła. Dowódcy poszczególnych okrętów zebrał się błyskawicznie i tak szybko obrali nowego Papieża, że wiadomość o śmierci Zmarłego zbiegła się z wieścią o wyborze jego na-

stępcy. Przeciwnicy zaczynają tracić odwagę. Nowy Papież po rozgromieniu wroga i przewycięzeniu wszystkich przeszkód wprowadza swój okręt między dwie kolumny i zatrzymuje go między nimi. Cumuje statek z jednej strony przy kolumnie z Najświętszym Sakramentem a z drugiej z Najśw. Niepokalaną Pocztą Dziewicą Wspomożycielką.

Zakończenie bitwy

Następuje nieprawdopodobny chaos i wstrząs. Wszystkie okręty, które dotychczas walczyły przeciw Papieżowi, uciekają w bezładzie i popłochu. Wpadają na siebie i rozbijając się na kawałki, wzajemnie się topią. Kilka mniejszych statków towarzyszących okrętowi papieskiemu i walczących po jego stronie, wzięły zdecydowany kurs w kierunku dwóch kolumn.

W czasie bitwy wiele statków, wycofawszy się z obawy przed niebezpieczeństwem, ostrożnie obserwowało z daleka rozwój wypadków. Wraki rozbitych okrętów nieprzyjacielskich zginęły w odmętach oceanu. Statki, trzymające się dotąd na uboczu, szybko popłynęły ku owej bramie z dwóch kolumn, a dotarłszy tam, zakotwiczyły się przy nich. Pozostały tam bezpieczne razem z głównym okrętem papieskim. Na morzu zapanował wielki spokój.

Ksiądz Bosko wyjaśnia

W tym momencie ks. Bosko spytał ks. Rua: «o myślisz o tym opowiadaniu? Ksiądz Rua odpowiedział:

„Wydaje mi się, że okręt Papieża może oznaczać Kościół, którego on jest zwierzchnikiem, a statki mniejsze, ludzie i morze - to świat. Obrońcy dużego okrętu, to wierni serdecznie przywiązani do stolicy Apostolskiej. Jej wrogowie próbują unicestwić ją za wszelką cenę. Kolumny na oceanie, to nabożeństwo do Matki Najświętszej i Najświętszego Sakramentu” Ksiądz Rua nie wspominał o Papieżu, który upadł i zmarł.

Ksiądz Bosko również milczał na ten temat. Dodał tylko: „Masz rację! Powinienem wyjaśnić jeszcze jedno zjawisko. Okręty wroga - to symbol prześladowań. Zbliżają się bardzo trudne momenty dla Kościoła. Dotychczasowe jego walki są niczym w porównaniu z tym, co go czeka. Wrogie okręty symbolizowały prześladowców, którzy próbują zatopić statek papieski. Są tylko dwa sposoby, by mógł się uratować w tym wielkim dramacie:

NABOŻEŃSTWO DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI WSPOMOŻYCIELKI WIERNYCH i CZĘSTA KOMUNIA ŚWIĘTA. Należy dołożyć maksymalnych wysiłków, by te dwie praktyki realizować wszędzie i w życiu wszystkich”.

Ksiądz Bosko nie dał żadnych innych wyjaśnień.

Ks. Ryszard Ukleja SDB,

*„Triumf Kościoła wg wizji św. Jana Bosko”,
wyd. Arka, Wrocław 2009*

Macierzyństwo



Bóg obdarzył kobietę tak wielkim powołaniem jakim jest macierzyństwo. Kobieta przez dar płodności została zaproszona do współdziałania z Bogiem w stworzeniu nowego istnienia ludzkiego. Dar bycia matką wymaga od kobiety ogromnej ofiary, poświęcenia, to jest wielka życiowa misja. Macierzyństwo to piękne niepojęte, ale trudne wyzwanie. Dziecko to ogromna odpowiedzialność kobiety i mężczyzny za powołanie życia. Nie pojawia się nagle w życiu kobiety, lecz jego przyjście poprzedzone jest wielkim przygotowaniem. Wielka radość macierzyństwa zaczyna się w chwili gdy już jesteśmy świadomi i odczuwamy pierwsze ruchy budującego się życia. To właśnie macierzyństwo wpisane jest w naturę kobiety. Dla każdej kobiety bycie matką jest wielkim zada-

niem, a jednocześnie radością, którą przeżywa wraz ze swoim mężem, który dzięki niej doświadcza daru ojcostwa. To w takich chwilach obojgu rodzicom uruchamia się gotowość na miłość do tej maleńkiej istoty. Najważniejszą rolą jaką może spełnić kobieta to rola matki, która wychowuje swoje dzieci na uczciwych ludzi, prawych obywateli i szlachetnych partnerów. Bo to ona w głównej mierze kształtuje osobowość dziecka i wpływa na to jakim będzie człowiekiem w dorosłym życiu. W oczach matki dziecko jest zawsze najpiękniejsze. Wychowanie to trudna sztuka. Na wychowanie składają się chwile radosne, ale także smutki, nieprzespane noce, rozterki. Lecz jaka jest wielka radość obserwowania dziecka od noworodka zależnego całkowicie od nas do wyrastającego później młodego, wspaniałego, odpowiedzialnego człowieka. Prawdziwa matka kocha swoje dzieci, cierpi ich cierpieniem i gotowa jest za nie się poświęcić. Macierzyństwo więc jest wielkim wyzwaniem dla kobiety, gdyż świat postępuje tak szybko, matka wprowadzając w życie musi uczyć je rzeczy, które dla niej samej są często nowe. Mama to słowo oznacz miłość, miłość prawdziwą, która nie zdradza, to słowo oznacza wierność, wielką ofiarę. Z tymi słowami związane są wspomnienia, nasze pierwsze radości i troski, marzenia i tęsknoty. Każdy w swym sercu chowa wdzięczność za to, że mama dała nam największy skarb-życie. Tylko ona potrafi cieszyć się z najmniejszego nawet sukcesu, to ona jedyna za swój wysiłek i poświęcenie nie oczekuje zapłaty. Matka ta, która uczyła nas pacierza, niosąca ukojenie i dająca mądre rady. Ona musi być dostępna, stabilna, musi dawać poczucie bezpieczeństwa i akceptacji, bo dzieciństwo powinno być okresem beztrudnym i szczęśliwym. Od niej zależy przyszłe życie dziecka i jego miejsce w świecie. Jeżeli między dzieckiem a matką istniała i istnieje dobra relacja to będzie mogła liczyć na wsparcie i pomocną dłoń od dzieci kiedy przyjdzie taka pora. Bo dla każdej matki ogromnym wzruszeniem jest radość spełniona, której doświadcza trzymając na kolanach wnuka, wnuczkę czując się potrzebna i niezastąpiona. Trzeba prosić w modlitwie, abyśmy od Najświętszej Maryji Panny uczyli się kochać swoje dzieci, jak darzyć ich miłością, która jest potężna czysta.

Zita Giwojno

OD IN VITRO DO NAPROTECHNOLOGII

Kiedy w 1993 r. rozpocząłem pracę w klinice leczenia niepłodności małżeńskiej, tym problemem zajmowało się w Polsce nie więcej niż 15 - 20 lekarzy. Zapotrzebowanie było ogromne, sądziłem więc, że zacząłem pracować w prestiżowej w instytucji, bardzo potrzebnej i bardzo pomocnej dla drugiego człowieka.

Medycyna rozrodu, leczenie niepłodności to bardzo wysublimowana dziedzina wiedzy medycznej. Zacząłem ją zgłębiać i uczyłem się patrzeć na ten problem oczami pacjentów. Zobaczyłem, jakim dramatem jest dla małżeństwa brak potomstwa. Psychikę ludzi, którzy nie mogą mieć dzieci, porównuje się do psychiki ludzi cierpiących na chorobę nowotworową. Czują się oni inwalidami społecznymi, rodzin-

nymi. Unikają tematu, a zwłaszcza pytań: „czy już jesteś w ciąży?», „a dlaczego jeszcze nie pojawiło się u was dziecko?». Nie chcą tego słyszeć. Płaczą gdzieś tam w zaciszu swojej sypialni, cierpią z tego powodu... Niesienie pomocy tym ludziom wymaga zaangażowania przez 365 dni w roku, bez dni wolnych, bez wytchnienia. Nikt, kto nie chce się poświęcić, kto nie chce pomagać drugiemu człowiekowi, nie może w tym zawodzie pracować.

Ja sam zawsze starałem się pracować z miłością, z uczciwością i z serdecznością; zdobywałem zaufanie pacjentów. Wiedziałem, że to wszystko jest niezbędne w procesie leczenia, niezależnie od sposobu, jakiego się używa. Bo przecież miałem do czynienia z żywymi ludźmi - którzy płaczą, którzy cierpią z powodu choroby - cierpią i fizycznie, i psychicznie. Przy tym pracowałem z medyczną fachowością - bo to było konieczne, żeby wygrać z niepłodnością.

Praca w klinice programu in vitro wiązała się z obcowaniem z ludźmi na całym świecie, bo przecież niepłodność jest wszędzie. Zjazdy, kongresy, sympozja pozwalały na wymianę informacji, ale także po prostu poznać cały świat. Praca w takiej klinice to także olbrzymie pieniądze. Obrzydliwie olbrzymie pieniądze. Ludzie oddają wszystko, żeby doprowadzić do poczęcia dziecka. Przez kilkanaście lat zarabiają, by potem wydać wszystko: sprzedają samochód, mieszkanie, zapożyczają się - żeby tylko wygrać ze swoją chorobą, żeby tylko w rodzinie pojawiło się to upragnione maleństwo.

Otrzymywałem codziennie kilka, później kilkanaście telefonów. Kiedy się udało, ludzie byli szczęśliwi; kiedy się nie udawało, pacjenci przyjeżdżali powtórnie. Zacząłem sobie uświadamiać, że potrafię z nimi rozmawiać, że mi ufają. Oprócz telefonów przychodziło dużo listów, w których pacjenci pisali o narodzinach dziecka, o wyglądzie tego dziecka, o kolorze jego włosów, oczu... Przysyłali zdjęcia tych dzieci... Nieraz całe rodziny przyjeżdżały po dwóch czy trzech latach z bukietem kwiatów, żeby pokazać to dziecko i podziękować. Jak mogłem nie wierzyć w to, co robiłem? Jak mogłem nie wierzyć, że jestem potrzebny? Czułem się bardzo dowartościowany jako człowiek, jako lekarz,



jako ktoś, kto pomaga drugiej istocie na kuli ziemskiej - istocie, która cierpi.

Szybko awansowałem i zdobywałem sławę. Szczerze wierzyłem, że robiłem coś dobrego i potrzebnego. Czynniki materialny i prestiż oraz świadomość, że ma się 47

lat i zdobyło się wszystko - pociągały, by nadal się rozwijać w tym kierunku. Byłem w otoczeniu ludzi, którzy robią program in vitro, lub tych, którzy chcą mieć wykonany program in vitro, bo cierpią z powodu niepłodności. Na co dzień czytałem dziesiątki artykułów i książek na temat leczenia niepłodności i możliwości użycia tego programu. Choć pochodziłem z rodziny katolickiej, to zagadnienie istnienia i działania Boga nie miało dla mnie znaczenia; żyłem zgodnie z tradycją, nie zagłębiając się w jej sens...

Był początek 2007 roku. Wraciałem do domu ze swoją żoną po wczasach na Słowacji. Poczułem, że dzieje się ze mną coś, czego po ludzku nie potrafię nazwać. Czułem, że zaczynam postrzegać życie zupełnie inaczej, że ono zaczyna we mnie tętnić. Zobaczyłem to życie i swoją pracę przez pryzmat dwóch koron drzew: jedna jest zielona, pełna liści, żywa - to te dzieci, którym się daje szansę w programie in vitro, a drugie drzewo - suche, bez liści - to te dzieci, którym się szansy na dalsze życie po prostu nie dało... Taki jest program in vitro! Zawsze wiedziałem, że ileś istnień ludzkich musi zginąć w trakcie realizacji in vitro, ale tego wieczoru otworzyły się moje oczy i zacząłem to widzieć przez pryzmat tętniącego życia.

Po kilku dniach otwieram gazetę - i co widzę? Wśród 10 tys. wyrazów na szpalcie gazety zaledwie trzy dotyczyły życia - a ja widziałem właśnie je i według mnie one świeciły. Czułem, że to nie jest iluzja ani przypadek, czułem działanie Siły Nadprzyrodzonej.

Potem przyszła wiosna i na naszym osiedlu zazielenił się trawnik. Kiedy miałem przejść z jednego chodnika na drugi, bałem się stanąć na trawie. Łapałem się na tym! Bałem się zniszczyć życie, które może być ukryte pomiędzy źdźbłami trawy - a przecież w programie in vitro niszczyłem życie przez cały czas!

W tym okresie, gdy doznawałem tego wszystkiego, pewnego dnia ojciec Pio stanął przede mną jak żywy. *Ciąg dalszy na str. 8*



Przeżyłem wtedy duchowy wstrząs. Zrozumiałem, że muszę zmienić swoje życie. Potem przychodził jeszcze wielokrotnie, ale już w czasie snów. Było w nich wyjątkowe uczucie realności tego, co się dzieje ze mną. Ojciec Pio pokazywał mi, co mam robić, zupełnie się ze mną nie patyczkując. Dawał mi wolną wolę, ale był strasznie twardy.

Właśnie wtedy zacząłem czytać książki o ojcu Pio. Przeczytałem je wszystkie jednym tchem. Dowiedziałem się, że św. Franciszek też nie mógł stanąć na trawniku, bo nie chciał zniszczyć życia! Miałem przekonanie, że to Pan Bóg mnie dotknął, i byłem bardzo szczęśliwy, że tak się stało. Tylko nie wiedziałem, co zrobić, by nie zmarnować tej wyjątkowej szansy, żeby pójść za wolą Pana Boga, za tym, co mi On wyznacza...

Pewnej nocy obudziłem się bez przyczyny i nagle usłyszałem: „Ufaj Jezusowi”. Choć głos był niezwykły, był bardzo realny; usłyszałem te słowa wyraźnie, powtórzone trzy razy. Usiadłem na łóżku w środku nocy - ale nie byłem przerażony, raczej ciekawiło mnie, co to takiego. I w pewnym momencie odczułem, że to ucho, którym to słyszałem, zaczęło mnie bardzo mocno boleć. Ból ten trwał ze 40 sekund. Później, kiedy wątpiłem w to wszystko, co przeżywałem, ten fizyczny ból ucha, który czułem absolutnie na jawie, świadczył o tym, że to nie była jakaś iluzja, lecz pełna prawdziwość.

Kiedy zacząłem dostrzegać te znaki i przeżywać dotknięcie Boga, poszedłem do szefa, właściciela kliniki programu in vitro i powiedziałem: „Nie mogę u Ciebie pracować. Nie mogę pracować w programie in vitro. Nie potrafię pracować przy życiu i je nie chcący niszczyć”. Nie chciałem mu mówić o swoich odczuciach, bo prawdopodobnie by mnie wyśmiał. On odpowiedział, że pewnie jestem zmęczony i kazał mi gdzieś wyjechać i odpocząć. Ucieszyłem się, że mogę wypocząć sobie poza urlopem. Byłem pewny, że nie będę mógł kontynuować tej pracy, ale chciałem nabrać do tego dystansu i zdecydować, jakie mogą być moje dalsze kroki, kiedy już opuszczę tę klinikę programu in vitro.

Pojechaliśmy z żoną jeszcze raz na Słowację. Pewnego wieczoru, około godziny osiemnastej, wyjechaliśmy z hotelu do kościoła, który znajdował się w odległości 16 - 17 km. Był tam jeden ksiądz na sześć kościołów, który codziennie odprawiał Mszę w innej świątyni. Wiedzieliśmy już, w którym kościele będzie, tylko nie wiedzieliśmy, gdzie ten kościół jest. Była prawie szósta wieczorem - ciemno, mgła, jechałem 30 km/h. Nagle przykleił się do mojej szyby gołąb, biały gołąb, który nas prowadzić z 500 m - do zakrętu, w który trzeba było skrócić, by trafić do tego kościoła. Gdybym sam tylko widział tego gołębia, prawdopodobnie nikt by mi nie uwierzył w to opo-

wiadanie, ale w tym samochodzie siedziała oprócz mnie moja żona i nasza koleżanka ginekolog.

Pojechaliśmy na Jasną Górę do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. Ukłakłem. Nie miało dla mnie znaczenia to, że przychodzą i odchodzą ludzie, że widzi mnie 1000 osób. Nie wiem, ile czasu się modliłem. Łzy kapały ciurkiem... Podniosłem głowę i uświadomiłem sobie, że klęczę przed filarem, na którym wisi obraz syna marnotrawnego, przyjmowanego przez ojca w progi domu. Nie ukrywam, że uśmiechnąłem się przez łzy, bo to dla mnie był następny znak od Pana Boga - że On mnie po prostu przyjmuje, pomimo mej przeszłości, kiedy to posiłkowałem się narzędziem „życie za życie” - programem in vitro...

Z Częstochowy pojechaliśmy na kilka dni do Zakliczyna - do klasztoru, gdzie przełożoną jest siostra Cecylia. Rozmowy z nią dużo mi dały; już i tak byłem pewien, że nie będę w programie in vitro, ale ona jakoś umocniła moje zaufanie do Pana Boga. Dała mi między innymi na pożegnanie taką książkę św. Josemarii Escrivy: „Droga. Bruzda. Kuźnia” i powiedziała: „Czytaj codziennie jeden fragment z tej książki i rób tak, jak przeczytałeś”. Dla mnie to były znaki na co dzień. Czytałem i siedłem, i robiłem coś, czytałem i siedłem, i robiłem coś. To było realne, żywe doświadczenie Pana Boga, którego nie widziałem, ale którego słyszałem.

31 marca złożyłem wypowiedzenie w swojej klinice i powiedziałem, że już nie będę pracować przy metodzie in vitro. Właściciel powiedział mi wówczas tak: „Niejeden profesor w Polsce chciałby mieć Twoje nazwisko. Osiemdziesiąt procent wszystkich pacjentek, które przyjeżdżają do nas do Białegostoku, przyjeżdża do Ciebie. Co Ty robisz?» W tym momencie całkowicie zaufałem Bogu, zrezygnowałem z pracy w tej klinice, z tych wielkich comiesięcznych pensji, za które można było co miesiąc kupić nowy dobry samochód. Zdjąłem fartuch, zostawiłem swoje atrybuty lekarza i powiedziałem, że lekarzem nigdy więcej nie będę, nie chcę być - bo nie chcę niszczyć życia. Przez 16 lat leczyłem niepłodność, zajmowałem się bardzo wysublimowaną dziedziną medycyny i nie potrafiłbym leczyć niczego innego.

Pojechaliśmy z żoną na pielgrzymkę do Izraela. Ziemia Święta - piąta Ewangelia - była dla mnie niezmiernie pomocna. Chodziłem po śladach Świętej Rodziny. Byliśmy tam trzy tygodnie z dwoma kapłanami. Tym księżom, a szczególnie jednemu z nich, opowiadałem to wszystko, co tutaj. Siedzieliśmy, ja płakałem i on płakał, a potem odprawiał Mszę Św. I dzięki temu, czując namacalnie obecność Pana Boga, przyjmowałem Komunię św. i miałem siłę planować, co ze sobą zrobić. Zaufałem Panu Bogu i pozwoliłem Mu, by mnie prowadził.

Jesienią zadzwoniła do mnie koleżanka ginekolog - ta sama, która była z nami na Słowacji i która także widziała gołębia. Zapytała mnie, czy wiem, co to jest naprotechnologia. Oczywiście nie wiedziałem, ale powiedziałem jej, że jeśli to nie jest brzydkie słowo, to będę szukał, co to takiego jest ta naprotechnologia. Okazało się, że jest to dziedzina, która pomaga leczyć niepłodność, która walczy z niepłodnością u małżeństw potrzebujących tej pomocy. Dziedzina naukowa - nie jakaś wyssana z palca, lecz prawdziwa medycyna. Poczułem się szczęśliwy, bo okazało się, że mogę całą swoją zdobytą wiedzę i doświadczenie zastosować w praktyce. To nie była sztuka zdjąć fartuch i wszystko rzucić, ratując swoją duszę. Przypuszczam, że Pan Bóg kiedyś by mnie zapytał „Co z Twoimi talentami? Nie spożytkowałeś ich dla dobra innych?»... Zaniedbanie to też jest grzech...

W 2008 roku prof. Hilgers, twórca naprotechnologii, organizował zjazd naprotechnologów w Rzymie. Namówiłem kolegów z Białegostoku, pojechaliśmy do Rzymu i tam na tych wykładach przekonałem się, że warto się zająć tą dziedziną nauki, że jest to absolutnie naukowe podejście, w którym się stosuje wszystkie współczesne narzędzia: diagnozowanie, poczynawszy od badania nasienia, wywiad, badanie kobiety, ultrasonografię, badania hormonalne, laparoskopię, histeroskopię i inne - w przede wszystkim jest to metoda, która nie zapominała o naturze kobiety.

Profesor Hilgers zaproponował klucz, dzięki któremu można odczytać wiele nieprawidłowych zjawisk zachodzących w organizmie kobiety, by potem wprowadzać leczenie, nadzorując dalej cykl. I kiedy po zabiegach leczniczych cykl wraca do normy, płodność kobiety wraca do normy - i dochodzi do naturalnego poczęcia oraz ciąży.

Pierwsze dziecko w programie in vitro urodziło się w 1987 roku. W tym właśnie roku Hilgers zaczął swoje badania i wtedy też pojawił się wyraz „naprotechnologia». Pan Bóg dał dwa sposoby, jak postępować w razie niepłodności - człowiek wybrał in vitro. Ale Hilgers powiedział uparcie: „Nie, ja nie będę robił programu in vitro». I opracował naprotechnologię. Jan Paweł II, będąc w tym czasie papieżem, pomagał Hilgersowi. Co roku wypisywał mu czek na kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy dolarów i pomagał temu lekarzowi, bo on nie miał z czego żyć.

Uzmysłowiłem sobie, że Pan Bóg podsuwa mi konkretne zadanie. Mógłbym pracować w małym gabinecie ginekologicznym i uprawiać naprotechnologię w zaciszu. Nikt by jednak wtedy o tym nie wiedział oprócz moich pacjentek. A ja poczułem, że powinienem coś zrobić, by naprotechnologia była metodą pozytywnie postrzeganą przez całe społeczeństwo. Pojawił się więc pomysł na założenie ośrodka, który będzie wyposażony w takie narzędzia, jak ultrasonografy i laboratorium analityczne, w którym będzie możliwość badania hormonów oraz wiele

innych. Taki ośrodek nie będzie gorszy od środków, od klinik programu in vitro.

I udało się! 1 stycznia 2009 otworzyliśmy NaPro-Medicę w Białymstoku - w mieście, gdzie w tej chwili są cztery ośrodki programu in vitro; w którym przyszło na świat pierwsze dziecko in vitro; w którym nie tak dawno został beatyfikowany ks. Michał Sopoćko.

Nie jest mi łatwo, bo idę pod prąd w Białymstoku, w którym z piętnastu profesorów pracuje w programie in vitro; każdy z tych profesorów mnie zna i pamięta, jakie miałem wyniki; być może dlatego nie bardzo wiedzą, czy można mnie ugryźć, czy nie można. Myślę, że Pan Bóg prowadzi to wszystko tak, że mnie nie ruszają - przynajmniej do czasu.

Odnieśliśmy już pierwsze sukcesy. Przychodzą pacjentki na przykład po dwóch nieudanych próbach in vitro i u nas, po samych tylko obserwacjach modelu Creightona, dochodzi do poczęcia. Profesor Hilgers, twórca naprotechnologii, pokazywał jej skuteczność za pomocą przyjętych w nauce narzędzi i pojęć. Na przykład w Holandii skuteczność programu in vitro na przestrzeni półtora roku leczenia, wynosi 62%. Jednocześnie skuteczność przy użyciu naprotechnologii do dwóch lat leczenia wynosi 80%. Z tych dwóch rozwiązań tylko naprotechnologia daje gwarancję szacunku dla każdego istnienia ludzkiego i zachowuje pełną godność przyszłych mamy taty i dziecka. Program in vitro takich gwarancji nie daje.

Naprotechnologia jest metodą szanującą całkowicie naturę, umożliwiającą małżeństwu doprowadzenie do ciąży w domu. Naprotechnologia jest sto razy tańszą metodą niż program in vitro. Nie jest ona metodą alternatywną - to jest jedyna możliwa metoda leczenia niepłodności na całym świecie. Wiem na pewno, że właśnie tego chce Pan Bóg - i niczego innego. Widzę też, jak działa metoda; widzę, że jest skuteczna; widzę, że jest coraz więcej pacjentów.

Na co dzień mówię swoim pacjentkom o aspektach biologii i etyki. Bardzo łatwo wyłapuję wśród nich osoby, które też doznały dotknięcia Pana Boga. To widać po ich twarzach. Takim pacjentkom można mówić więcej - ich się od razu rozumie. Ale generalnie świat nie chce zrozumieć, że w sprawach życia i śmierci, w sprawach poczęcia i leczenia niepłodności to Pan Bóg ma decydujące zdanie.

Nie można pomagać innym, niszcząc życie ludzkie. Nie można znaleźć szczęścia, idąc po trupach. Nie można być wierzącym w Boga, dawcę życia i jednocześnie przyczyniać się do śmierci człowieka, stworzonego na jego obraz i podobieństwo. Musimy dokonać jednoznacznego wyboru - i w dziedzinie leczenia niepłodności takim wyborem, zgodnym z wolą Boga, jest naprotechnologia.

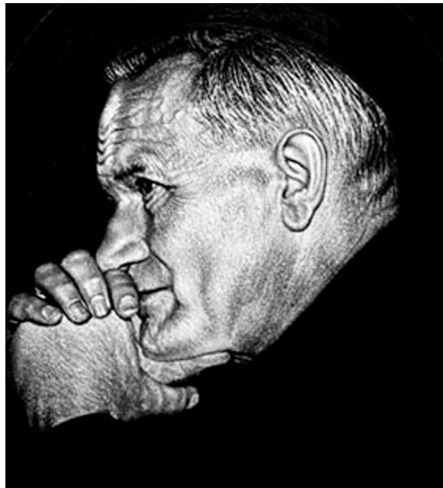
Lek. med. Tadeusz Wasilewski, Białystok
(Miłujcie się, 1/2010)

SENS STAROŚCI

Od pewnego czasu zastanawiam się nad sensem starości. Poszukuję odpowiedzi na pytanie „dlaczego każdy człowiek inaczej ten ostatni etap życia przeżywa”? Jeżeli wszystko pokłada się w wierze i miłości Bożej odpowiedź jest prosta. Mam pełną świadomość, że zbyt młoda jestem żeby to pojąć umysłem, ale jeśli się widzi najbliższych, którzy w starość wchodzą z cierpieniem lub z pełną nieświadomością to poszukuje się tego wszystkiego sensu.

Mam dziadka, który wiele lat temu wygrał z rakiem. Kiedy w ostatniej chorobie miały mu kolejne nieprzespane noce zaczął podsumowywać swoje życie. Bardzo się bał, że to już kres jego ziemskiego życia. Gdy się z nim rozmawiało to miałam wrażenie jakby chciał nadrobić wszystkie jeszcze nieodbyte rozmowy. Był niebywale otwarty i pełen nadziei że zdąży z czasem. Wiele mądrości potrafi przekazać przy bardzo prostych rozmowach, których w żadnych księgach się nie odczyta. Najbardziej ujęły mnie jego słowa, kiedy powiedział: „nie chcę jeszcze odchodzić, przecież życie jest takie piękne”. Mam nadzieję, że jego nauki w odpowiednim momencie mojego życia przypomnę, aby nie zapłakać nad swoją starością a tylko ją przeżywać pomyślnie. Kocham odwiedzać moich dziadków, bo u nich czas się zatrzymuje, ma inne tempo i pomimo ich walki z chorobami, zmartwieniami, cierpieniem zawsze jest w nich tyle spokoju. Wiem, że każdy swój dzień powierzyli Bogu i stąd czerpią siłę.

Zastanawiam się nad starością przeżywaną przez osoby, które są nieświadome każdego dnia, tego gdzie są i tego jaki nastał dzień. Jak taki czas starości



zrozumieć? Czy to też jest czas pomyślności? Może ten stan zdrowia jest przykładem, włączenia się w ofiarę Syna Bożego. Jak to jest że niektórzy odchodzą stąd we śnie a inni w nieopisanym cierpieniu? Dlaczego ten ostatni etap życia, w którym dojrzewamy do wyznawanej wiary tak różnie przeżywamy? Chciałabym choć trochę pojąć sens starości. Wiemy, że nic się nie dzieje bez przyczyny. Jakże Bóg nam dał życie takie powinniśmy przyjąć z pokorą.

Wiem, że zbyt wcześnie dla mnie aby zrozumieć tą starość obdarzoną łaską Pana. Chciałabym tak dla siebie choć trochę ją pojąć, tylko po to aby nie zatrzymywać się gdy przyjdą cięższe dni dla moich dziadków. Sądzę, że warto dłużej zatrzymać się przy temacie starości. Może ten czas życia człowieka jest taki bo dojrzewamy wiarą do niego. Wcześniej byśmy się rozżalali, bali się jej i szukali sposobu aby jej uniknąć.

Pozwólcie, że zakończę ten artykuł słowami Ojca Świętego Jana Pawła II skierowanymi do ludzi starszych:

„Drodzy ludzie starzy, trapieni przez kłopoty ze zdrowiem lub problemy innego rodzaju, jestem całym sercem z wami. Kiedy Bóg przyzwala, abyśmy cierpieli z powodu choroby, samotności lub z innych przyczyn związanych z podeszłym wiekiem, zawsze obdarza nas też łaską i mocą, byśmy z jeszcze większą miłością włączali się w ofiarę Jego Syna i głębiej uczestniczyli w realizacji Jego zbawczego zamysłu. Możemy być pewni, że On jest Ojcem bogatym w miłość i miłosierdzie!”.

Pozostawiając ten temat do rozważań przede wszystkim młodym. To oni powinni najbardziej zrozumieć i uszanować starość i ludzi ją przeżywających.

Małgorzata Okulewicz

WIARA UCZONYCH

Straszny dziś ziąb na dworze. Po całym dniu biegania po mieście i załatwiania różnych spraw, wchodzę do kawiarni na małą kawę, aby się trochę ogrzać i odpocząć.

Przy stoliku obok rozbawione męsko-damskie towarzystwo, tak mniej więcej w moim wieku. Chyba coś świętują, śmieją się, żartują na różne tematy. Gdy rozmowa schodzi na temat religii - zaczynam się przysłuchiwać:

- ja to w zasadzie nie wierzę - mówi jeden z rozmówców - czasami pójde do kościoła (na święta - śmiech) ze dwie zdrowaśki odmówię (śmiech).

- Może tam i coś jest - włącza się drugi.

- Ale kto to może wiedzieć - dodaje trzeci.

I tak panowie mówią, śmieją się. Przyglądam się im dyskretnie, eleganccy panowie - a takie androny plotą. Pamiętam swoją pierwszą pracę w Poznaniu na oddziale kardiologicznym (było to jeszcze w czasach komunizmu) jak lekarze często prosili o przywołanie księdza dla umierającego pacjenta, albo takie twierdzenie: „lekarz leczy a Pan Bóg uzdrawia”. Często też widziałam tych lekarzy na mszy św. u Franciszkanów. Dla człowieka największym nieštěściem jest utrata wiary w Boga, - myślałam przysłuchując się żartom na temat wiary i religii dochodzących od sąsiedniego stolika.

Wybitny uczoney Alexis Carrel Laureat Nagrody

Nobla w dziedzinie medycyny nawrócił się, gdy na własne oczy zobaczył cud uzdrowienia swojej pacjentki, która umierała na gruźlicę otrzewnej. Alexis był przekonany, że uzdrowienia spowodowane są siłą sugestii, która emanuje z rozmodlonego tłumu wiernych i że są to uzdrowienia ze schorzeń urojonych a nie organicznych. „Gdyby istniał Bóg to cuda są możliwe, twierdził Carrel, ale ponieważ Bóg nie istnieje, to naukowe badania w przyszłości wyjaśnią również tego rodzaju przypadki”. Carrel był pewny, że cuda to absurd. Przypadek sprawił, że poproszono, aby był obecny jako lekarz przy 21-letniej dziewczynie, którą w stanie agonalnym z powodu gruźlicy otrzewnej przywieziono do groty objawień w Lourds. Nie wierzył, ale bardzo współczuł tej dziewczynie, widział jej cierpienie, badał ją, widział, że umiera. To współczucie przerodziło się u niego w modlitwę o cud, aby on odzyskał wiarę, a dziewczyna, aby nie cierpiała. Na jego oczach w czasie mszy św. ustąpiły wszystkie objawy choroby. Dziewczyna odzyskała zdrowie, kiedy tylko pokropiono ją wodą z cudownego źródła. To co Carrel uważał za absurd, stało się rzeczywistością: wszystkie jego dotychczasowe teorie rozsypały się. Była to dla niego wielka lekcja pokory. Już nie patrzył z politowaniem na modlących się pielgrzymów. Zrozumiał, że największym skarbem dla człowieka jest wiara w Boga, który w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem. O dar wiary trzeba się modlić codziennie. Carrel uwierzył.

Wielu z nas zastanawia się czy np. fizyk kwantowy badający tajemnicę powstawania wszechświata znajduje dodatkowe dowody na istnienie Boga. Profesor Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz kierownik Zakładu Fizyki Kwantowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu twierdzi, że nie da się wszystkiego wyjaśnić w ramach nauki, chociaż nauka zajmuje się tylko relacjami zachodzącymi w naturze, w badaniach kosmologii kwantowej, istnieją takie granice, wobec których nauka jest bezradna. Tak jest między innymi w przypadku kwantowych zjawisk bezprzyczynowych. Do takich zjawisk zaliczamy chociażby rozpad jąder pierwiastków promieniotwórczych. To dostarcza argumentów z tym, że istnieje rzeczywistość, której nie obejmują badania naukowe. Taka obserwacja naprowadza na świat metafizyki a nawet teologii - uważa prof. Jacyna-Onyszkiewicz.

Na obecnym etapie badań naukowych w dziedzinie fizyki potrzebna naprawdę duża wiara, aby być ateistą - tak na pytanie czy osiągnięcia naukowe mogą służyć jako argument przeciw wierze i religii odpowiada prof. Henryk Szydłowski również fizyk.

Zastanawiam się, dlaczego ludzie tak lekko i z niedowierzaniem podchodzą do spraw wiary. Z czego to wynika: z lenistwa, wygodnictwa. Gdyby

któryś z nich zadał sobie trud i sięgnął po poważniejszą lekturę pewnie nie musiałabym słuchać takich głupawych rozmów.

Halina Kramarczyk

Czaplinek, dn. 14.02.2011 r.



Stąd moja wiara

**Stąd moja wiara w Jezusa dobrego,
który miłością lud ogarnia cały.
Gdy żył, to za nim podążały tłumy
ludzi co ufność w Nim pokładały.**

**Tak mówi do nas Pismo Święte,
słowami Boga, Pana Nieba, Ziemi.
Daje nam obraz Jego Miłosierdzia,
które roztacza nad dziećmi swojemu.**

**Choćbym się nie wiem jak bardzo zaparła
mówiąc; że przecież świat z materii powstał.
Skąd ta materia? - pyta dusza harda.
Nie zna spokoju, kto Boga nie poznał.**

**Patrzę na świat i rozważam w duszy,
wspominam wiosnę jak kwiatem się ściele.
Jak pełne zboża, - latem pola strojne.
Jak zima pod śniegiem wypoczywa wiele.**

**Im głębiej się tak człowiek zastanawia
- powie to nawet fizyk kwantowy,
że nie możliwe, by bez woli bożej,
powstał świat piękny i tak kolorowy.**

Halina Kramarczyk

Czaplinek, dn. 14.02.2011 r.



Moja wiara

Dlaczego wierzę w Boga Wszechmocnego?!
Czy to tradycja w mojej rodzinie,
w której czytano często Pismo Święte
mówiąc: - z nim wiara nasza nie zginie.

Płomień migoce w naftowej lampie,
nad Pismem Świętym ojciec pochylony,
z powagą czyta: powoli, przejęty
Pisma Świętego przewracając strony.

Nad kuchnią mama stoi zasłuchana,
gotując nam wieczorna potrawę,
z różańcem w ręku babcia pochylona
siada zmęczona na ławę.

Dzieci w kąciку siedzą wyciszone,
niby się bawią, lecz słuchają pilnie.
Słowa wciąż płyną melodią wieczorną
o dobrym Bogu i innej krainie.

Częsty to widok był w domu moim.
Dorośli z różańcem się nie rozstawali
i nasze małe dziecięce ręce
też do modlitwy pobożnej składali.

Tak ja wspominam lata co minęły,
gdy inną miarą każdy czas swój mierzył,
na miarę Boga, wartości prawdziwych.
Lud chciał żyć z Bogiem, tylko Jemu wierzył.

Halina Kramarczyk

Czaplinek, 14.02.2011 r.

DANE KOŁĘDOWE

Czaplinek



Ulica	Ilość rodzin	Ilość przy-jętych	Ilość nie-przy-jętych	Procent
Spokojna	11	7	4	63,30%
Dworcowa	38	33	5	86,80%
Kolejowa	1	1	0	100,00%
Pławieńska	81	64	17	79,00%
Czarnkowskiego	42	36	6	85,70%
Długosza	17	10	7	58,80%
Paska	15	13	2	86,60%
Poznańska	19	15	4	78,90%
Pilska	3	3	0	100,00%
Wasznika	27	26	1	96,30%
Słoneczna	25	20	5	80,00%
Młyńska	11	9	2	81,80%
Grunwaldzka	25	23	2	92,00%
Warmińska	30	27	3	90,00%
Szczecinecka	31	26	5	83,80%
Tartaczna	12	11	1	91,60%
Żuławska	5	4	1	80,00%
Kaszubska	13	13	0	100,00%
Toruńska	15	12	3	80,00%
Pomorska	12	9	3	75,00%
Mazurska	3	3	0	100,00%
Chrobrego	28	26	2	92,80%
Rzeczna	8	7	1	87,50%
Polna	19	14	5	73,50%
Rynek	23	17	5	73,90%
Bydgoska	7	6	1	85,70%
Kościuszki	49	37	12	75,50%
Staszica	39	31	8	79,40%
Żeromskiego	70	64	6	91,40%
Mickiewicza	67	64	3	95,50%
Kochanowskiego	327	277	50	84,70%
Jeziorna	30	26	4	86,60%
Dąbrowskiego	18	12	6	66,60%
Zbożowa	9	8	1	88,80%
Studzienna	14	11	3	78,50%
Bema	40	33	7	82,50%
Ceglana	3	3	0	100,00%
Kamienna	8	5	3	62,50%
Złocieniecka	13	11	2	84,60%
Komunalna	2	2	0	100,00%
Rzeźnicka	30	24	6	80,00%
Ogródowa	3	1	2	33,33%
Wąska	11	9	2	81,80%
Kręta	17	12	5	70,50%

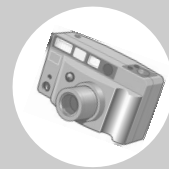
Górna	29	19	10	65,50%
Moniuszki	40	34	6	85,00%
Apteczna	45	32	13	71,10%
Jagiellońska	25	14	11	56,00%
Długa	95	76	19	80,00%
Sikorskiego	205	149	56	72,60%
Leśników	103	86	17	83,40%
Akacyjowa	4	4	0	100,00%
Brzozowa	7	5	2	71,40%
Jarzębinowa	10	9	1	90,00%
Lipowa	15	14	1	93,30%
Wiejska	4	4	0	100,00%
Pięciu Stawów	4	4	0	100,00%
Drahimska	136	116	20	85,20%
Wałęcka	335	271	64	76,30%
OGÓŁEM	2328	1902	426	81,70%

Wioski

Ulica	Ilość rodzin	Ilość przy-jętych	Ilość nie-przy-jętych	Procent
Kołomąt	52	48	4	92,00%
Karsno	29	21	8	72,00%
Cichorzecze	3	3	0	100,00%
Łąka	33	30	3	91,00%
Pławno	27	26	1	96,00%
Psie Głowy	18	17	1	94,00%
Zdziersko	1	1	0	100,00%
Łazice	11	10	1	91,00%
Wełnica	13	12	1	92,00%
Piekary	22	17	5	77,00%
Niwka	17	16	1	94,00%
OGÓŁEM	226	201	25	88,90%

Podsumowanie

CAŁOŚĆ	2554	2103	451	82,30%
--------	------	------	-----	--------



Dzień Babci i Dziadka

*Babcia jest jak dobra wróżka
co otwiera bajkom drzwi,
bo gdy kładzie nas do łóżka
potem mamy piękne sny.
Babcia wszystko robi dla nas,
z jej pomocy każdy rad,
babcia strasznie jest kochana
więc niech żyje nam sto lat!*

*Dzisiaj mamy święto Dziadka,
okazja niezwykle rzadka.
Ja dziadziusia kocham szczerze,
w jego słowa zawsze wierzę.
Mój dziadek ma swoje zdanie,
budzi we mnie zaufanie.
To naprawdę trzeba przyznać,
dziadek fajny jest mężczyzna.
Kiedy dzień dziadka zaświta,
wiązanką kwiatów go witam.
Bądź zdrowy dziadku kochany
i bądź zawsze razem z nami!*

W dniach 25.01-28.01.2011r. w przedszkolu Sióstr Salezjanek odbył się dzień babci i dziadka. Dzieci z wielką radością miały zaszczyt zaprosić swoje kochane babcie i dziadków na uroczystość przygotowaną właśnie dla nich.

Grupy 3,4 i 5-latków przedstawiły jasełka aby przybliżyć tak wielki cud jakim było przyjście na świat Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Nie zabrakło również wierszyków, piosenek i prezencików dla przybyłych gości.

Grupa 6-latków przygotowała misyjne przedstawienie bożonarodzeniowe pod tytułem „Gwiazda». Dzieci wcieliły się w role Afrykańczyków, Eskimosów, Chińczyków oraz Indian aby pokazać, że pomimo różnego koloru skóry i języka jakim się posługują mają wspólny cel. Zmierzają powitać i złożyć pokłon narodzonemu Królowi.

Mali „aktorzy” nie ukrywali swojej radości i szczęścia z obecności przez nich tak kochanych babć i dziadków!

Anna Tynna
Sylwia Ciemiecka





Hej kołęda, kołęda

W sobotę 29 stycznia 2011r. na naszej salezjańskiej plebani odbyło się świąteczne spotkanie różnych grup parafialnych, działających przy naszej parafii. Wszystko przygotowali Współpracownicy Salezjańscy z panią przewodniczącą Stanisławą Chamarczuk i wiceprzewodniczącą Marią Dybowską, aby wspólnie się spotkać, pomodlić, wyśpiewać kolędy Bożej Dziecinie i radość się w duchu księdza Jana Bosko. Panie upiekły ciasto, przyniosły różne owoce, pięknie udekorowały stoły i zadbały aby każdy miał tekst kolęd. Radosny śpiew kolęd scalał całą wspólnotę, otwierał na miłość i dalszą wzajemną współpracę i realizację podjętych zadań z pracą z młodzieżą. Miła, serdeczna atmosfera, zrozumienie i wzajemna pomoc ubogacały całe spotkanie. Nad całością czuwał ksiądz proboszcz i dyrektor Mirosław Kurkiewicz sdb. Jak uczył nasz założyciel, że każdy Współpracownik otwiera się na pomoc w wypełnianiu dzieł miłosierdzia wobec bliźniego, a zwłaszcza trudnej młodzieży. W niedzielę z inicjatywy Współpracowników Salezjańskich odbył się w naszym wieczniku śpiew kolęd, w którym uczestniczyła cała parafia. Można było usłyszeć wszystkie znane i nieznane kolędy i wspólnie wyśpiewać Panu Bogu chwałę za Jego dobrodziejstwa. Warto wspierać siebie i wzajemnie ubogacać jeden drugiego, gdyż co dobre i piękne zawsze buduje, dodaje sił i otwiera się na działanie bliźniego. Zapraszamy do dalszej współpracy na rzecz naszej całej parafii i czaplineckiej gminy.

ks. Jarosław sdb



Zaczął od Bacha

W dniu 5 lutego 2011 roku w godzinach wieczornych w naszym kościele miało miejsce niezwykle wydarzenie kulturalne. Po raz piąty odbył się Koncert Noworoczny, który zorganizowała gmina Czaplinek. W tym roku koncert odbył się pod hasłem „Zaczynaj od Bacha», ponieważ wraz z Filharmonią Koszalińską pod dyrekcją Sławomira Chrzanowskiego wystąpił znany muzyk instrumentalista, piosenkarz i kompozytor Zbigniew Wodecki.

Choć koncert miał się zacząć o godzinie 18, wielu ludzi przyszło na Mszę Świętą, przełożoną wyjątkowo z tej okazji na godzinę 16, i po niej pozostało na swoich miejscach. Dość szybko cały budynek kościoła wypełniał się ludźmi, którzy spragnieni muzyki na wysokim poziomie chętnie przybyli pomimo deszczowej pogody.



Koncert rozpoczęła uwertura w wykonaniu Filharmonii, po niej pojawił się Zbigniew Wodecki, który zebrał już na wejściu gorące oklaski. Konferansjerem w trakcie koncertu był Andrzej Zborowski, który wprowadzał do muzyki ciekawie i z żartem. W trakcie koncertu można było nie tylko usłyszeć piękną grę orkiestry, ale również stwierdzić, że Zbi-

gniew Wodecki jest rzeczywiście jednym z najwybitniejszych ludzi muzyki w Polsce. Jego piękny śpiew, gra na skrzypcach oraz trąbce mogły niejedną osobę przyprawić o dreszcze. Zaprezentował zarówno swoje utwory jak i dzieła wielkich kompozytorów. Ludzie wypełnili cały Kościół po emporę, i entuzjastycznie reagowali na przedstawione dzieła. Po zakończonym koncercie zaproszeni goście udali się na Bal Seniora. Mamy nadzieję, że współpraca gminy i parafii będzie przynosić wiele pozytywnych kulturalnych przeżyć dla mieszkańców Gminy, a Zbigniew Wodecki jeszcze przybędzie pokazać nam tę część swojego repertuaru, której z powodu ograniczeń czasowych na tym koncercie nie pokazał.

Rafał Chabowski



Przekaż



na ORATORIUM ŚW. JANA BOSKO w CZAPLINKU



Nasz kod:

P05

www.swm.salezjanie.pl

Jak przekazać 1%?

Należy Wypełnić odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym.

Nazwa OPP:

Salezjańskie Stowarzyszenie Wychowania Młodzieży

Numer KRS: 0000061527

Wnioskowana kwota:

kwota, którą podatnik chce przekazać na rzecz OPP, wnioskowana kwota nie może przekraczać 1% kwoty podatku należnego (np. w zeznaniu podatkowym PIT-37 wniosek o przekazanie 1% podatku znajduje się w bloku **H** - rubryki **124-126**, oraz w bloku **I** - rubryki **128, 129**) po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

Cel szczegółowy 1 %:

DZIĘKI 1% MOGĄ PAŃSTWO WESPRZEĆ DZIAŁALNOŚĆ NASZEGO ORATORIUM - A TYM SAMYM POMÓC DZIECIOM I MŁODZIEŻY

Aby to zrobić, w rubrykę "**Cel szczegółowy 1 %**" należy wpisać podany kod identyfikacyjny naszego Oratorium (**P05**). Dzięki tym danym pieniądze, przelane na konto Salezjańskiego Stowarzyszenia Wychowania Młodzieży przez urzędy skarbowe, zostaną przekazane na rzecz dzieci i młodzieży przychodzącej do naszego Oratorium.

Wyrażam zgodę:

zaznaczenie tej rubryki oznacza zgodę na przekazanie Państwa danych dla naszej organizacji.

SANTO SUBITO

- Pielgrzymka na Uroczystość Beatyfikacji Ojca Św. Jana Pawła II - 6 dni autokarem

TERMIN: 29.04 - 04.05.2011 r.

CENA: 1500 zł/os.

Dzień 1 POLSKA - WŁOCHY

O wyznaczonej godzinie (około 4 rano), po Mszy Św. spotykamy się na wyznaczonym parkingu (Czaplinek) skąd wyruszymy w drogę w kierunku Włoch. Całodzienny przejazd autokarem. W późnych godzinach wieczornych dotrzemy do Hotelu na nocleg tranzytowy. Zakwaterowanie, obiadokolacja, nocleg.

Dzień 2 ORVIETO

Rano, po śniadaniu wyruszymy w dalszą drogę w kierunku Rzymu. W godzinach popołudniowych dotrzemy do Orvieto, miasta cudu eucharystycznego. Nawiedzimy wspaniałą Katedrę. Następnie udamy się na nocleg i obiadokolację do Hotelu znajdującego się w okolicach Rzymu.

Dzień 3 WATYKAN

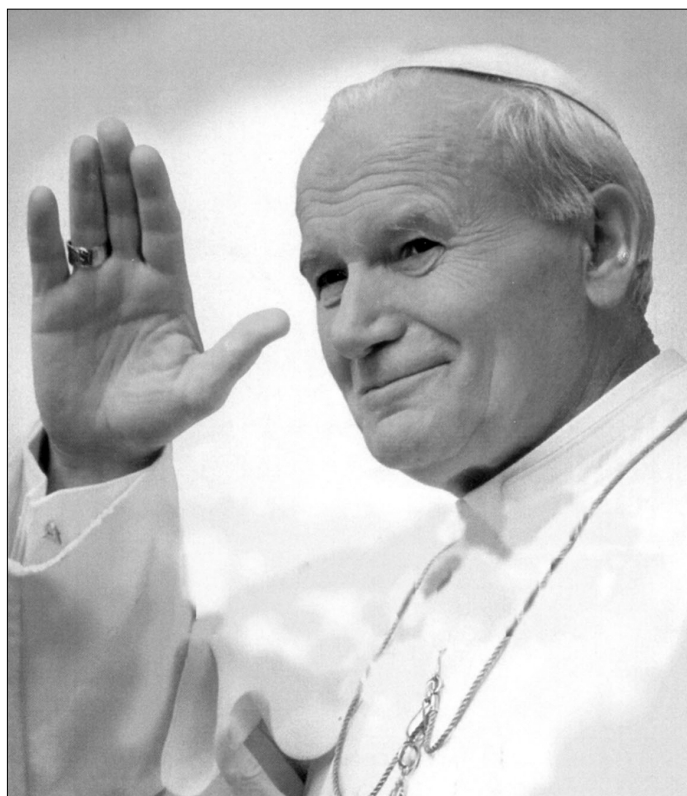
Wczesnie rano przejedziemy do Watykanu. Weźmiemy udział we Mszy Świętej Beatyfikacyjnej Jana Pawła II. Po zakończonych uroczystościach, w godzinach południowych w miarę możliwości udamy się na zwiedzanie części klasycznej Rzymu. Zobaczymy Koloseum, Forum Romanum oraz Kapitol. Wieczorem przejedziemy do hotelu. Obiadokolacja, Nocleg.

Dzień 4 RZYM, WATYKAN

Rano, po śniadaniu przejedziemy do Rzymu gdzie weźmiemy udział we Mszy św. dziękczynnej za Beatyfikację. Następnie w miarę możliwości nawiedzimy Bazylikę Św. Piotra oraz udamy się do Grobu Ojca Św. Następnie zobaczymy także Bazylikę Św. Jana na Lateranie. W miarę możliwości nawiedzimy także Bazylikę Św. Pawła za Murami. Msza Św. Wieczorem przejazd do hotelu. Obiadokolacja, Nocleg.

Dzień 5 ASYŻ

Rano, po śniadaniu przejedziemy do Asyżu, miasta św. Franciszka. Nawiedzimy Bazylikę Górną i Dolną wraz z Kryptą św. Franciszka. Zobaczymy także bazylikę Santa Maria degli Angeli wraz z Porcunkulą. Popołudniu przejedziemy na nocleg tranzytowy. Zakwaterowanie, obiadokolacja, nocleg.



Dzień 6 WŁOCHY - POLSKA

Rano, po śniadaniu wyjedziemy w drogę powrotną w kierunku Polski. Przyjazd do Czaplinka w bardzo późnych godzinach wieczornych.

CENA ZAWIERA:

- ◆ Przejazd komfortowym autokarem: klimatyzacja, barek, dvd, wc.
- ◆ 5 noclegów w hotelach **/**
- ◆ Wyżywienie 2 x dziennie (5 śniadań, 5 obiadokolacji);
- ◆ Ubezpieczenie NW + KL;
- ◆ Opieka doświadczonego pilota;
- ◆ Podatek Vat.

CENA NIE ZAWIERA:

Biletów wstępu do zwiedzanych obiektów, wjazdów do miast, przewodników lokalnych, słuchawek, pamiątkowego certyfikatu (koszt około 50 euro/osoby), napojów do obiadokolacji.

5% wartości każdej rezerwacji zostanie przekazane na centrum im. Jana Pawła II w Krakowie - Łagiewnikach.

**B.P. ORLANDO TRAVEL ZASTRZEGA SOBIE
MOŻLIWOŚĆ ZMIANY KOLEJNOŚCI
ZWIEDZANYCH OBIEKTÓW.**

Podaruj 1%

*to tak
niewiele...*

**Zwracamy się z prośbą o pomoc
w leczeniu i rehabilitacji małej Zosi
Okulewicz poprzez przekazanie
1 procent podatku.**



Zosia urodziła się z zespołem wad wrodzonych, do których należą przepuklina oponowa rdzeniowa, duże wodogłowie, zespół Arnoldda-Chiariego typu II oraz agenezja ciała modelowatego. Następstwem tych wad jest porażenie kończyn dolnych, całkowita dysplazja stawów biodrowych, zniekształcenia stóp, pęcherz neurogenny, padaczka, oraz częściowy zanik nerwów wzrokowych. Od urodzenia Zosia przeszła już cztery operacje i w przyszłości czekają ją kolejne. Przez całe swoje życie będzie zależna od prawidłowego działania zastawki, regulującej ciśnienie wewnątrzczaszkowe, oraz narażona na częste infekcje dróg moczowych.

Obecnie Zosia znajduje się pod stałą kontrolą licznych specjalistów: neurologa, neurochirurga, chirurga, ortopedy, urologa, nefrologa, okulisty, psychologa dziecięcego i logopedy. Poradnie specjalistyczne i ośrodki rehabilitacyjne, do których uczęszczamy znajdują się w Szczecinie i Poznaniu i wiążą się z częstymi i kosztownymi dojazdami.

Pomimo obciążenia licznymi problemami neurologicznymi Zosia dobrze rozwija się psychicznie i intelektualnie, jest bardzo pogodna i rozgadana. Problemem jest jednak jej rozwój ruchowy. Paraliż poniżej pasa sprawia, że nie porusza się samodzielnie.

Aby móc w przyszłości samodzielnie i sprawnie poruszać się na wózku inwalidzkim lub za pomocą specjalnych aparatów, a także być zdolna do samoobsługi, Zosięńka wymaga regularnej i intensywnej rehabilitacji, a także zaopatrzenia w sprzęt ortopedyczny i rehabilitacyjny.

**Jeśli chcesz pomóc w leczeniu
i rehabilitacji małej Zosi Okulewicz,
podaruj nam 1% Twojego podatku.**

**W tym celu w formularzu
PIT-36, PIT-36L, PIT-37, PIT-38
lub PIT-28 wpisz:**

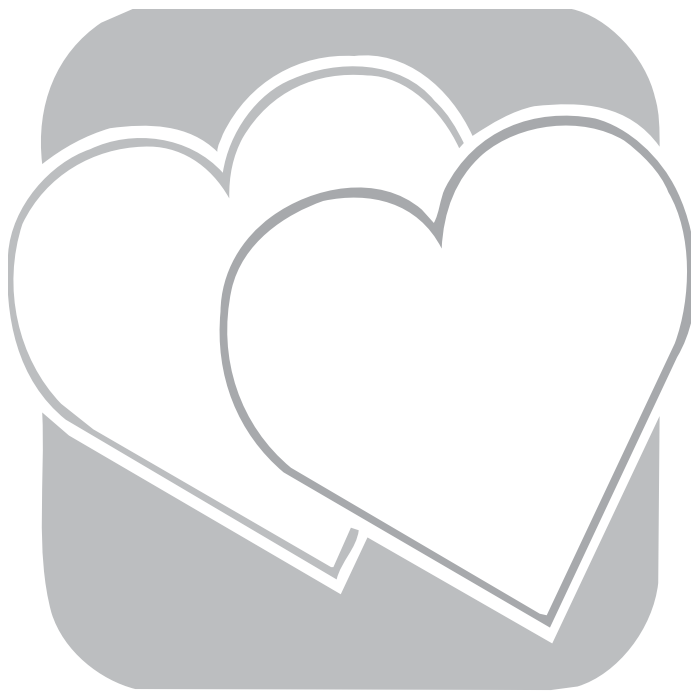
Dokładna nazwa:

**„KIWANIS INTERNATIONAL KLUB
CZAPLINEK”**

Nr KRS: 0000207446

Obliczona kwota 1% podatku

Dopisek: Dla Zosi



***Dziękujemy za okazane serce
i zapraszamy na stronę
internetową Zosi:***

www.zosia-okulewicz.pl

Małgorzata i Paweł Okulewicz

OGŁOSZENIA

W NASZEJ WSPÓLNOCIE PARAFIALNEJ



Sakrament chrztu przyjęli:

Amelia Sielatycka



Do wieczności odeszli:

Józef Hancewicz

Mieczysław Makowiak

Zofia Kocan

Aleksander Dobosz

- Wieczny odpoczynek racz im dać Panie...



UWAGA!!!



Zachęcamy wszystkich

do włączania się w tworzenie

naszego pisma parafialnego, podzielmy się ze sobą

dobrem serc i umysłów,

refleksją o Kościele,

o parafii i życiu społecznym.

Oczekujemy na wasze pomysły i sugestie

oraz świadectwa!

Spotkania redakcji AVE:

3 i 10 marca 2011 r. o godz. 19.15.

PISMO PARAFII pw. ŚWIĘTEJ TRÓJCY - AVE

Nasz adres: Redakcja „AVE”, ul. Moniuszki 20 • 78-550 Czaplinek • tel. 94 / 375 52 35; fax 94 / 375 50 98

Zespół redakcyjny „AVE”: ks. Mirosław Kurkiewicz SDB, Zita Giwojno, Alicja Nałęcz,

Halina Kramarczyk, Małgorzata Okulewicz

e-mail: aveczaplinek@wp.pl lub parafia@czaplinek.pl

Adres strony internetowej parafii: www.czaplinek.salezjanie.pl